

Na trzy dni przed wyborami...

Na trzy dni przed wyborami sytuacja wygląda następująco. Kandydat na prezydenta marszałek sejmu Bronisław Komorowski, wykonujący równocześnie obowiązki prezydenta po zmarłym tragicznie Lechu Kaczyńskim, umożliwił jednej orientacji politycznej, Platformie Obywatelskiej, jeszcze przed wyborami, przejęcie pełni władzy w Polsce. Konstytucyjne prezydenckie uprawnienia zostały zagospodarowane tuż przed wyłonieniem przez Naród w wyborach powszechnych nowego prezydenta. Wygrana Bronisława Komorowskiego władzę tę ma ugruntować. Pełniący obowiązki prezydenta Bronisław Komorowski, postępując legalnie, ale wbrew oczywistym i publicznie deklarowanym jeszcze za życia prezydenta Lecha Kaczyńskiego intencjom i deklaracjom, dokonał w interesie własnej formacji politycznej, która desygnowała go jako kandydata na urząd prezydenta, wielu istotnych zmian w instytucjach państwa. Przypomnę tylko niektóre ważniejsze fakty. Nowelizacja ustawy o IPN, która likwiduje jego niezależność, powołanie BBN i jego szefa, powołanie Rzecznika Praw Obywatelskich, prezesa NBP, likwidacja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i zapowiedź nowelizacji ustawy o radiu i telewizji kończąca kadencje rad nadzorczych radia i telewizji, podpisanie ponad 45 ważnych ustaw w 40 dni.

Zmiany te, podejmowane w iście błyskawicznym tempie (a nuż wygra Jarosław Kaczyński) znajdują pełną akceptację premiera Donalda Tuska. Więcej, Donald Tusk uważa, że skupienie całej

władzy w rękach Platformy Obywatelskiej będzie dobre dla Polski. Podczas swojej wizyty na Pomorzu stwierdził, że w „Polsce nie ma miejsca na dwuwładzę”, a sytuacja, w której przedstawiciele jednego ugrupowania stoją na czele państwowych instytucji, jest jak najbardziej pożądana, gdyż nie walczą między sobą, a realizują „spójną politykę”. Dlatego zdaniem premiera, wygrana Bronisława Komorowskiego „daje szansę na zakończenie wojny polsko-polskiej”.

Po takiej deklaracji Polska rzeczywiście jawi się jako „nienormalność”, tylko że tej nienormalności Donald Tusk już nie dostrzega, jak kiedyś. Twierdzenie, że w Polsce nie ma miejsca na „dwuwładzę”, przeczy nie tylko prawu, logice, ale i zdrowemu rozsądkowi. Polska bowiem funkcjonuje w takim ustroju politycznym, jaki został zapisany w Konstytucji. To Konstytucja stanowi m. in. o podziale i równowadze między władzą ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, powierzając władzę zwierzchnią nad nimi Narodowi.

Zgodnie z Konstytucją sejm sprawuje kontrolę nad działalnością Rady Ministrów. Czy „myśląc Tuskiem”, nie należałoby powiedzieć, że jest to element „dwuwładzy”? Z pewnością nie, pod warunkiem jednak, że ta sama koalicja partyjna ma większość w obu izbach parlamentu i kieruje gabinetem. Czy prezydent, wybrany przez Naród najwyższym przedstawicielem RP i gwarantem ciągłości władzy państwowej, wykonujący swoje konstytucyjne obowiązki może być elementem „dwuwładzy”? Sądząc po wypowiedzi Donalda Tuska, tak – gdy wywodzi się on z innej

orientacji politycznej niż jego rząd. „Dwuwładza” zanika, a w jej miejsce pojawia się zgoda i „spójna polityka”, gdy rząd i prezydent reprezentują tę samą partię polityczną, czyli Platformę Obywatelską. Zadziwiająca to interpretacja konstytucji, demokracji i państwa prawa w opinii premiera, który jak widać nie tylko nie czytał traktatu lizbońskiego, ale i polskiej ustawy zasadniczej. Bajdurzenie premiera Tuska o „dwuwładzy” jest dla niego kompromitujące. Każdy student prawa, a nawet uczeń liceum wie, że władza wykonawcza w Polsce należy do prezydenta (wymieniony jest jako pierwszy) i rady ministrów. (art. 10 ust. 2 Konstytucji) Jeżeli jest to „dwuwładza”, panie premierze, to najpierw proszę zmienić konstytucję, a nie szyc urząd prezydenta pod własnego kandydata, gdyż prezydentem zostaje się w wyborach powszechnych i każdy, którego naród wybierze na ten urząd, ma prawo i obowiązek wykonywać swoje uprawnienia zgodnie z konstytucją.

Oczywiście można się domyślać, co naprawdę miał na myśli Donald Tusk. Tylko wtedy dobrze się rzadzi, gdy ma się pełne wsparcie ze strony władzy ustawodawczej, sądowniczej i ze strony prezydenta. Tylko że dążenie do obsadzenia wszystkich instytucji państwa tymi, którzy gwarantują „spójną politykę”, jest drogą prowadzącą do totalitaryzmu. Prezydent nie musi i nie powinien bezkrytycznie uczestniczyć w polityce rządu i parlamentu, gdyż zgodnie z konstytucją, ma w państwie zagwarantowaną własną, szczególną rolę, wynikającą z faktu

powierzenia mu najwyższego urzędu z woli Narodu w wyborach powszechnych. Jest zobowiązany dbać o dobro Narodu i pomyślność obywateli, a nie o dobro i pomyślność partii politycznej, która zapewniła sobie w państwie dominującą pozycję. Prezydent, który rezygnuje z możliwości korzystania z prawa weta, który bezkrytycznie podpisuje wszystkie ustawy zgodnie z intencją rządzącej partii politycznej, przestaje być reprezentantem Narodu. Taki model ustroju państwa daleki jest od uregulowań zawartych w naszej i tak niezbyt przecież doskonałej Konstytucji.

Przypomnę, że taką właśnie „jedność polityczno-moralną narodu” fundowali nam przez 45 lat komuniści. Mieli w swoich rękach wszystko: parlament, rząd, wojsko, służby, sady, media, a nad nimi kontrolę sprawował komitet centralny i jego wąskie, zastrzeżone tylko dla wtajemniczonych towarzyszy, biuro polityczne, a nad nim rozwiadka, obca i rodzima.

Drogę od deklarowanego liberalizmu do totalitaryzmu można też doskonale zobaczyć na przykładzie zawłaszczania przez PO mediów publicznych. Dla Bronisława Komorowskiego TVP 1 to „gniazdo os” tylko dlatego, że władzę w telewizji sprawują dziś osoby rekomendowane przez PiS i SLD. To samo „dwojmyślenie”, co zwykle. Jeżeli ja nominuję Belkę na szefa NBP i dogaduję się z Cimoszewiczem, to „zdobywam poparcie”. Kiedy zaś moi konkurenci robią to samo, to jest to przykład ewidentnej „korupcji politycznej”. Przejmowanie mediów odbywa się pod pretekstem odpolitycznienia, podobnie jest z IPN-em;

my tylko „odpolityczniamy te instytucje”, nasi przeciwnicy natomiast je „zawłaszczają”.

Tymczasem nowa KRRiTV nadal będzie ciałem politycznym (kandydaci sejmu, senatu, prezydenta), gdyż innym być nie może, o czym przypomina stosowny zapis w Konstytucji. Z kolei kompletowanie rad nadzorczych mediów publicznych za pomocą konkursów wraz z oddelegowaniem do nich przedstawicieli ministrów skarbu, finansów i kultury także świadczy o politycznych wyborach. Czyli znowu to samo. Przeciwnicy to „gniazdo os”, nasi to „pluralizm i odpolitycznienie”.

Dlatego należy przypomnieć, że to właśnie wyborcze zwycięstwo PiS w 2005 roku zapoczątkowało prawdziwy pluralizm w mediach publicznych. Wreszcie na antenie Telewizji Polskiej mogli się pojawić dziennikarze i komentatorzy, którzy wcześniej rzadko tam bywali lub też nie bywali wcale, np. Rafał Ziemkiewicz, Piotr Semka, Tomasz Sakiewicz, Jacek i Michał Karnowscy, Jan Pospieszalski, Bronisław Wildstien, Joanna Lichočka, Barbara Fedyszak-Radziejowska, Zdzisław Krasnodębski, Jan Żaryn, Waldemar Żyszkiewicz.

Na trzy dni przed wyborami warto przypomnieć rządzącym, że eliminowanie niezależnych, krytycznie myślących dziennikarzy, i zastępowanie ich koniunkturalnym „dziennikarskim salonem”, to również jeden z elementów państwa totalitarnego.

Wojciech Reszczyński

188Nasz Dziennik 17.06.10

